

## ZDARZENIA

### Znowu

Tegoroczne *Konfrontacje Teatralne* (Lublin 6-9 X) wydały mi się sprawne pod względem organizacyjnym i ciekawe artystycznie. Wygody otrzymane w postaci zaprojektowanej już „ścieżki” bezkolizyjnego uczestnictwa w maksymalnej liczbie przedstawień, informacji o czasie trwania każdego z nich i tym podobne, są pewnie owocem doświadczeń, a i może reakcją na sarkania po ubiegłorocznej imprezie.

Ponieważ obowiązki komisarza przejęła Rada Programowa (Leszek Mądzik, Włodzimierz Staniewski, Janusz Opryński, Aleksander Szpecht, Tomasz Pietrasiewicz, Cezary Karpiński) zniknęły oczekiwania co do indywidualnego rysu propozycji. Kolegialność musi rodzić eklektyzm.

Festiwal stał okazją do zaprezentowania paru zjawisk – z naszego punktu widzenia – efemerycznych, które wylaniają się z niebytu i na powrót w nim giną. Nie poprzedzone sądem krytycznym stają się probierzem naszych gustów i precyzji ocen, nie dając wszak szansy na ich weryfikację. I tak rzeczą sporną stała się wartość spektaklu *Pelleas i Melisanda* według Maurycego Maeterlincka wystawionego przez estońskie Studio Theatrum. Prezentowany przez ponad trzy godziny „teatr poetycki”, mógł być odbierany w swej prostocie i oszczędności środków jako wyrafinowany estetycznie dzięki zapomnianym dziś wskazówkom autora zaczerpniętym z jego pism teoretycznych. Jednak i dla opinii, że to piekielnie naiwne ujęcie, a całość w sumie nudna, trudno było znaleźć argumenty obalające. Podobnie Teatr Laboratorium SFUMATO, z Bułgarii, który deklarując pójście za myślą Petera Brooka, w *Solaris* odrzuca formy teatru konwencjonalnego tak dalece, że w efekcie zostaje słuchowisko rozpisane na cztery głosy aktorów mówiących narodowym językiem. Ani to oglądać (słuchać?), ani sensownie skrytykować.

Osobną grupę stanowiły spektakle przyciągające rozgłosem. Mocnym punktem była propozycja z repertuaru stołecznego Teatru Studio, która w festiwalowym koktajlu nabrała nowego smaku. Jego BAM według *Elżbiety Bam* Daniela Charmsa zrobiona przez Oskara Korsunovasa i uhonorowana już licznymi

nagrodami to niezwykle piękne przedstawienie. Młody Litwin znakomicie wydobyl charakter Oberiutów i mistrzowsko poprowadził zespół aktorski z wyróżniającą się Marią Peszek. Oszczędna, lecz wymowna scenografia, precyzyjnie skomponowany ruch do kolejne atuty. Jednak satysfakcja estetyczna wywołuje efekt obcości, stwarza dystans, niweczy szansę wniknięcia w kreowaną rzeczywistość i emocjonalnej identyfikacji z bohaterami. Zdaje się, że w owej doskonałości jest pewien chłód. Ludzki strach ma tak dekoracyjną formę, że aż traci swój autentyzm.

Pod znakiem wartości sprawdzonych występował Bohdan Stupka (osławiony rolą Chmielnickiego w filmie *Ogniem i mieczem*), reprezentujący wraz z synem Ostapem Teatr Narodowy Ukrainy im. I. Franki. W zaprezentowanym *Pamiętniku wariata* według Mikołaja Gogola potrafili stworzyć nastroje, dla odbioru których język nie stanowił przeszkody (co prawda, brzmiący dla nas dość swojsko). Etiudy aktorskie, którymi popisywali się obydwaj na długo mogły zapisać w pamięci widowni zadowolonej, że korzystając z klasycznej konwencji utalentowani wykonawcy potrafią osiągnąć tak intrygujące efekty.

Podobny status przysługiwał reprezentującej Lublin spółce teatralnej: Teatr Provisorium, Kompania „Teatr”. Gombrowiczowska *Ferdydurke* Janusza Opryńskiego i Witolda Mazurkiewicza od premiery podczas ubiegłorocznych *Konfrontacji* święci triumfy na deskach całego kraju, budując pomosty między tradycją zespołu alternatywnego a obecną pozycją profesjonalistów.

Skoro już mowa o podobnych formacjach, to czas wymienić Teatr Biuro Podróży, którego wypowiedzi łączące wartości intelektualne z ładunkiem emocjonalnym osiągają wysoki poziom artystyczny. Zespół Pawła Szkotaka podejmuje w swych pracach aktualną problematykę, zmusza do refleksji nad naturą człowieka, cywilizacją i jej problemami, szczęśliwie unikając jednak dydaktyki społecznej. W *Selenautach* konfrontuje ze sobą dwie epoki – okres wiary w potęgę rozumu z czasem rozczerowań. Fascynacja zdobyczami technicznymi, które mają przynieść poprawę świata jest już za nami. Postęp techniczny nijak



nimi różnicę w poziomie artystycznym, dają świadectwo pokoleniowej wspólnoty. Tworzą teatr odrodzony poprzez znalezienie dla swej generacji przedmiotu buntu, co jest chyba podstawowym gwarantem powodzenia w sztuce. Niemal całą dekadę brakowało problemu, który chciano by przedstawiać ze sceny. Nastąpiła luka pokoleniowa. I tematyczna. Dzisiaj znowu jest o czym mówić. I są chętni.

Poznański duet wypowiada się we własnym imieniu. Jest autentyczny w swych niepokojach. Bada rzeczywistość, w której przyszło mu żyć. Stara się rozpoznać czekające nas wszystkich, ale szczególnie tych wchodzących w dorosłość, niebezpieczeństwa. Żywi nieufność wobec wszechogarniającego nakazu powodzenia według ogólnie dostępnych recept – „pozytywnego myślenia” i „zdrowego życia”, które wystarczy połączyć... żeby popaść w atrofię uczuć. *Technologia sukcesu* jest jednak optymistyczna w przesłaniu. Dwa nagie ciała splecione ze sobą w końcowej scenie zdają się opowiadać za szczerą bliskością i spontanicznością, która nie pozwala zatriumfować lekko wi przed porażką.

Okolicznościowym pretekstem do diagnozowania przyszłości dla Teatru Projekt stał się koniec wieku. Sprowokował on wyobraźnię Andrzeja Mathiasza do stworzenia apokaliptycznej wizji. W paradzie ulicznej ciągnie sznur wielometrowych (wyolbrzymione szczudłami) owadów. Jedyna niezniszczalna forma biologiczna, gotowa przeżyć katastrofę nuklearną, odbywa swój triumfalny pochód. Oczekiwanie na skutek „pluskwy milenijnej”, od której w dwutysięcznym roku zwariują komputery sprzyja podobnym kreacjom.

To, że teatr znowu zajmuje się sprawami obchodzącymi każdego, chociaż w odmienny sposób – cie-

szy. Tak bywało już nieraz i jak dowiódł przegląd podczas *Konfrontacji* wracają stare środki. Znowu w teatrze modna jest nagość. Swego czasu kostium ten stracił swą świeżość przez częste użycie. Po latach przerwy odzyskał siłę oddziaływania. Daisuke Yoshimoto, japoński tancerz butoh w swojej *Niewinności* będącej ciągiem improwizacji obnaża się, by z własnych mięśni i skóry, które są wrażliwym instrumentem reakcji, uczynić dla widza dostępne pole obserwacji. W spektaklu „Biura Podróży” sylwetki nagich mężczyzn zawieszono w przestrzeni na tle nocnego nieba świecą niczym samotne gwiazdy. Odległe i intrygujące. U „Porywaczy Ciał” rozebranie się jest aktem szczerości i pozwala odkryć w człowieku pierwotną niewinność. W spektaklu „Wierszalina” cała anatomia bohatera wystawiona jest na nasz widok pewnie dlatego, byśmy lepiej odczuli groźbę nieuchronnie czekającej degradacji.

I jeszcze o jednym nawrocie. Doprowadzona niegdyś do postaci manieri potrzeba kontaktu z widzem zdawała się umrzeć śmiercią naturalną. Nic podobnego. Młode zespoły nie chcą pozwolić publiczności na dystans. Zapraszają do wspólnej zabawy, częstują, rozmawiają niepostrzeżenie zmuszając do diagnozy na temat rodziny, więzi społecznych, tradycji, wyznawanych wartości. Budują obszary wspólnoty i prowokują konflikty. Rodzi się teatr zaangażowany, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

*Magdalena Jankowska*

*Konfrontacje Teatralne*, IV Międzynarodowy Festiwal Teatralny w Lublinie, dyrektor organizacyjny: Janusz Opryński, Lublin, 6–9 października 1999.